Rok IV. Kraków, 1 lipca 1901 r. Nr. 13.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Pańska l. II.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Na dworcu kolei.



— Gdzie pan byś najchętniej na lato pojechał? Do Włoch czy też do Zakopanego?

— Wie pani co — najchętniej to przejechałbym się do Macedonii!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 12 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 czerwca 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) „Z życia koszarowego“ od słów „Ponieważ za mało“ do „kara dla niego“ str. 2 łam 3; — 2) „Jaka praca, taka płaca“ od słów „Usłuchała więc porady“ do „Jej maszyna nożna“ str. 4 łam 1; — 3) „Krótki romans“ od słów „Ogród“ do końca str. 4 łam 1; — 4) „Nowy zakład“ od słów „Owszem, zasługą“ po „płaci się papierka“ str. 4 łam 2; — 5) „Ballada-jakich wiele“ całe str. 4 łam 3; — 6) „Naiwna“ od „Nieprawda tatusiu“ do „są zupełnie zbyteczne“ str. 3 łam 1; — 7) „Fanty“ od „Raz wybuchła“ do „trzymam w ręku“ str. 5 łam 2; — 8) „Za kulisami“ od „Ona zaliczki“ do „gdy może daje“ str. 8 łam 1; — 9) „O miłości i kobiecie“ od „kobiety« do „nad bocianami“ str. 8 łam 2; — 10) „Szansonetki“ od „Przyjdźno do niej“ do „ciebie zdejmie“ str. 8 łam 3; — 11) „Fatalne omyłki druku“ od słów „że o płci“ do „tylko sos“ — zawierają znamiona występku z § 516 uk., a w artykule 1) nadto występku z § 303 uk. i art. IV. ustawy z 17 grudnia 1862 l. 8/62 D. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w powyższych artykułach przedstawia czyny nieobyczajne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący a nadto w artykule I. „Z życia koszarowego“ wystawia urządzenie kościoła katolickiego na pośmiewisko i przeciw armii podburza. Równocześnie na wniosek ck. prokuratora państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras., poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków 13 kwietnia 1901 *Morelowski.*

Od Redakcyi.

P. T. Prenumeratorów naszych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na trzeci kwartał, kto bowiem prenumeraty nie nadeszle, następnego numeru już nie otrzyma, bo:

Za darmo dziś nie chyci
Psuć pióra i atrament,
Chcesz w domu mieć »Bociana«?
Przysyłaj abonament!

Kto to?

Mieszka pan ten w Wadowicach,
Niemców, żydów ciągle ślini,
Sam pół-niemiec, więc też żona
Jego z rodu jest niemkini.

O polskości nic nie mówi
Choć przez myłkę swemu dziecku,
Cóż dziwnego więc, że gdzieś tam
Palnął mowę po niemiecku?

Żądamyż od żaby wdzięku
Lub od wilka altruizmu?
Zkądże więc mamy od świni
Wymagać patryotyzmu?

W szkole.

— Jasiek! Jak się nazywa twoja matka?

— Z przodu nazywa się Helena, a z tyłu Michalska!

Właśnie dlatego.

— Młody Ryjski, bardzo by mi się nadawał na zięcia. To taki rozsądny człowiek!..

— Właśnie dlatego obawiam się, że nie będzie chciał zostać pańskim zięciem.

Na dworcu kolei.

Konduktor. Czy wielmożny pan ma jakie pakunki.

Pasażer. Jedno pudło!

Teściowa. Panie zięciu, wypraszam sobie tego rodzaju aluzye!

Także znawca.

(Autentyczne.)

Radca Izby handlowej pan E. siedzi „sobie“ pewnego razu na koncercie Towarzystwa muzycznego w Sali Sokoła. Podczas pauzy rozmawia z nim jego sąsiad pan Dr. K...el o koncercie, przyczem rzecze:

— Nieprawda, panie radco, że w tej sali jest niedobra akustyka?

— Przyznam się panu — odpowiada pan E., pociągnąwszy kilka razy swym potężnym nosem — że ja nic tu nie czuję...

APETYCZNY PLACEK.

Gość. Panie, w tym placku, który u pana wczoraj kupiłem, były aż trzy karakony!

Cukiernik. No, ale reszta były za to rodzynki?

W zakładzie pogrzebowym.

Gość. Jakże tam idą interesa łaskawy panie?

Właściciel zakładu. Nieźle, nieźle! W jesieni mieliśmy dysenteryę i krwawą biegunkę, w zimie influenza zmiotła parę zamożniejszych ludzi, teraz grasuje tyfusik, ale taki plamisty, w lecie da Pan Bóg doczekać, przyjdzie pewno cholera...

— No, a cóż na to magistrat, komisya asanacyjna?

— A cóżby? Nic! O, to bardzo porządni ludzie, bardzo...

Z Melodyi biblijnych.

„W niewoli trwać będziecie u mnie
I kark poddacie w jarzma brzemię“ —
Tak król Egiptu mówił dumnie
Gdy Izraela podbił plemię.

A ci niepomni twardej doli
Jak jeden mąż dziwili mu się,
Jak można gadać o niewoli,
Gdy krach jest właśnie papyrusie?...
I szepczą sobie: Ramses Manew
Das ist a soi a dummer ganef!“

Dobry sposób.

— Boże jedyny! Julku! — zawołała nagle pani Helena — gdyby tak mój mąż teraz powrócił?!!

— No, a gdyby nawet? — odrzekł spokojnie Julek?

— Coby powiedział, gdyby cię tu zastał? Cóżbyśmy mu powiedzieli?... Zabiłby nas!...

— Broń Boże! Uspokój się... moja droga, ja myślę o wszystkiem... Mam już pretekst...

Czułe to tetê à tetê trwało już od trzech dni, codziennie od godziny drugiej do piątej po południu, podczas gdy mąż pani Heleny był zajęty w biurze.

Cóż dziwnego — pani Helena była przystojną 25-letnią, ognistą brunetką, mąż jej zaś, pan Agapit, łysym i schorowanym przeszło 50-cio letnim facetem. W przeciwstawieniu zaś do niego młody pan Juliusz, był przystojnym i tęgim młodzieńcem.

Siedzieli na otomanie w rozkosznie umeblowanym jej buduarze. Przez spuszczone rolety tylko słabe wciskało się światło tak, że cały pokój tonął formalnie w dekadenckim półcieniu i tajemniczych refleksach. Niezmąconą ciszę przerywał tylko od czasu do czasu głośniejszy pocałunek lub jakieś zbłąkane westchnienie...

— Julku! Czy słyszysz? — zapytała niespokojnie pani Helena.

Ktoś otwierał drzwi do przedpokoju a za chwilę rozległy się miarowe, pewne kroki...

— To on! — szepnęła przerażona — Teraz zginęliśmy! To mój mąż! Błagam cię, ukryj się! Prędko... — Jak odurzona, mechanicznie otworzyła szafę, która tak była bielizną wypchana, że nawet bibułka cygaretowa nie mogłaby się już pomieścić....

— Tylko zimnej krwi — rzecze pan Juliusz łagodnie — wszak powiedziałem ci, że nie mamy się czego obawiać...

— Ale co mu powiesz? — zaczęła nerwowo..

Do dalszych jednak eksplikacyi już nie przyszło, gdyż w tejże chwili otworzyły się drzwi od salonu, a na jasnym ich tle ukazał się pan Agapit. Na jego matowo bladej twarzy, malowało się naprzemian to zdziwienie, to podejrzenie to znów gniew srogi. Młodzieniec udawał, jakgdyby wcale wchodzącego nie zauważył i ciągnął z najspokojniejszą w świecie miną rzekomo przerwaną rozmowę.

— A więc, proszę pani, mam nadzieję, że pani się namyśli i nas o swojej decyzyi zawiadomi... Madame! Moje uszanowanie!

Tu głęboko się skłonił i zwrócił się do drzwi, w których jak świeca wyprężony stał blady pan Agapit.

— Co pan tu robisz, mój panie? — zapytał mąż, przyczem uporczywie patrzał na swą żonę, która drżała jak w febrze, to się rumieniąc, to blednąc.

— Ja proszę pana? Ja... ja... zaczął się młodzieniec jąkać, i nagle okropnie się zmieszał...

— Tak! Pan co tu robisz? — zakrzyczał mąż, czerwony jak piwonia...

Nastąpiła przykra cisza, przerywana teraz tylko szybkim oddechem pana Agapita, który był zdecydowany wyrzucić intruza przez okno, w razie gdyby miał tę śmiałość twierdzić, że przyszedł fortepian nastroić lub krzesła wyplatać...

Wreszcie młodzieniec po widocznej wewnętrznej walce zdecydował się przemówić.

— Mój panie! Pan wymagasz tu odemnie wyjaśnienia w dość delikatnej sprawie... Poznaję po zachowaniu się szanownej małżonki, że zaniedbała panu wyjawić cel mojej wizyty...

— Co on plecie? Co on plecie? — myślała ze strachem pani Helena?

— A zresztą ja miałem z samą panią dobrodziejką do czynienia — ciągnął dalej...

— W jaki... w jaki sposób? — badał dalej mąż...

— To... to... wolałbym, żeby żona to panu powiedziała.

Podział czasu.

O pannie Jeremi, opowiadano nam następującą facecyę, z poręczeniem, że jest autentyczną.

Zamiast „Hardych dusz“, musiano z powodu niedyspozycyi jednej z artystek wystawić „Wesele“ Wyspiańskiego. Sekretarz teatru. p. Wójcicki, posyła więc rano do panny Jeremi, aby wieczorem przyszła na przedstawienie „Wesela“.

— Trzeba mię było wczoraj o tem zawiadomić — odpowiada rezolutnie panna Jeremi — teraz już jestem gdzieindziej obstalowaną!

Zawsze służbista.

Stary pułkownik powraca z klubu do domu wcześniej jak zwykle. Ku swojemu bezgranicznemu zdumieniu zastaje swą młodą małżonkę nie samą. Co więcej, zauważa, jak portyera zasuwa się za uchodzącym młodym porucznikiem z jego pułku.

— Do kroćset tysięcy bomb! Żono! Zawołaj mi w tej chwili tego porucznika! Ten gałgan wyszedł z twego pokoju fałszywym krokiem!...

Co kto używa...

W pewnem towarzystwie siedzącem przy kolacyi złożonem z dwu panów i ich żoneczek, jeden z nich chcąc przywołać pokojówkę, aby mu nalała herbaty, raz po raz uderzał trzykrotnie trzonkiem noża w szklankę.

— Cóż to Adasiu — zapytała go jego żona — dlaczegóż ty zawsze trzy razy dzwonisz na pokojówkę?

— A to z przyzwyczajenia — odezwał się złośliwie przyjaciel pana Adama — bo on często jeździ na komisye, a pani wie, że w hotelach to trzy razy dzwoni się na pokojówkę...

— O! daruje pan — odrzekła na to szorstko pani Adamowa, chcąc obronić męża — ale znam mego męża z tej strony i wiem, że on nigdy nie używa pokojówek, ale tylko kelnerów!

Tableaux!

Zagorzały sportsmen.

Dama. — Panie hrabio! Mnie się zdaje, że taka szalona jazda konna na wyścigach jest przecież połączoną z niebezpieczeństwem życia, albo przynajmniej zdrowia...

Hrabia. — Ma pani zupełną racyę, ale dla mnie stały się wyścigi niezbędną koniecznością. Wprost czuje się niezdrowym jeśli jakiego roku nie połamię sobie dwóch, trzech żeber...

Łatwa rada.

Subjekt. — Ten popielaty jest wprawdzie tańszy, ale gorszy, podczas gdy ten oto różowy jedwab, jest droższy, ale o wiele lepszy...

Matka. — Wiesz co Maniu? Weźmiemy ten lepszy — ale o jeden metr mniej. W drogiej sukni można być więcej wydekoltowaną...



Z za kulis małżeństwa.

Żona wchodzi nagle do kuchni i widzi, jak mąż ściska i całuje pokojówkę.

— Ależ mężu! Co ty wyrabiasz! Całujesz pokojówkę?!

— Uspokój się moja droga! Czyś zapomniała, że Anusia gdyśmy ją przyjmowali, powiedziała, że bardziej jej zależy na dobrym obchodzeniu się z nią, aniżeli na wysokiej pensyi?...

Echa z toru wyścigowego.

Do tegorocznych wyścigów stanął także ze swoim koniem dr. Doboszyński z Mościsk. Jako prawdziwy demokrata, puścił swoją barwę na starej fiakerskiej szkapie Mlle Burton. Naturalnie, że szkapsko przyszło do mety ostatnie. Opowiadano sobie na torze po biegu, że Doboszyński miał kłopot z jokeyami, albowiem Konopińskiego nie chciano puścić na tor, bo połamałby koniowi krzyże, zaś Prokescha wiatr mógłby zdmuchnąć.

Litera nocet — litera docet.

Dr. K. będąc zawezwanym do pani Z., która była właśnie cierpiącą na żołądek, przepisał jej „czopki“ i nakazał, aby lekarstwo było ściśle według jego polecenia przyjmowane. Mąż chorej poszedłszy po lekarstwo do apteki wstąpił po drodze do handelku, a ponieważ miał słabą głowę, wrócił do domu z lekarstwem już trochę podchmielony i nie pamiętał, jak aptekarz polecił mu owych „czopków“ używać — sądząc zaś, że lekarstwa każde przeważnie się połyka, kazał żonie i owe „czopki“ co godzinę jeden połknąć.

Acz z bólem połknęła żona w ciągu nocy wszystkie czopki. Gdy na drugi dzień zjawił się znowu dr. K... i spytał, czy lekarstwo poskutkowało — odpowiedziała chora, że nie, prosząc, aby jej coś innego zapisał, bo „czopki“ okropnie trudno łykać.

Alez, co pani mówi — zawołał zirytowany lekarz — przecież to lekarstwo było na inną stronę do łykania!...

Usłyszawszy to chora, odwraca się do męża i mówi:

— Widzisz ty stary idyoto, coś zrobił! On mi kazał łykać, to co się miało wtykać!

Z meteorologii.

Profesor Falb, sławny meteorolog, będąc pewnego lata na wsi, zauważył, jak krowa tylnią częścią swego ciała gwałtownie tarła o drzewo. Zaciekawiony tym zjawiskiem, zapytał przechodzącej baby, coby też to miało znaczyć.

— Będzie zmiana pogody — rzecze baba.

— Dziwne to — mowi profesor Falb — jaki wydelikacony instynkt zwierzęta posiadają...

— To jest tak, proszę pana — odpowiada wieśniaczka — co ta krowa ma w tyle, to panowie profesory mają w głowie...

Troskliwy.

Chłop przychodzi do apteki z dwiema receptami: z jedną od weterynarza dla chorej krowy a drugą od lekarza dla chorej żony. Prowizor każe mu przyjść za godzinę. W oznaczonym czasie zjawia się chłop a aptekarz podaje mu starannie opakowane dwie flaszki z medycyną. Chłop atoli drapie się w głowę i rzecze do aptekarza:

— Dyć ta panie prewizorze nie wiem, któro flaśka lo krowy a któro lo żony. Napiszcie ta, proszę łaski pona, która medycyna lo kogo przeznacono, bo by škoda była, jakby krowa zdechła.

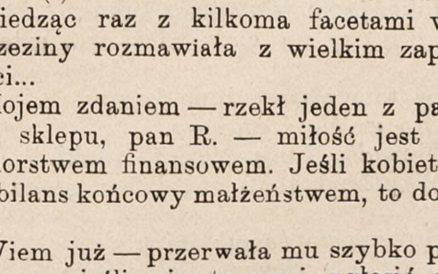
Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne.)

Panna (?) Mrozowska osławiona tutejsza naiwna siedząc raz z kilkoma facetami w cukierni Brzeziny rozmawiała z wielkim zapałem o... miłości...

— Mojem zdaniem — rzekł jeden z panów, właściciel sklepu, pan R. — miłość jest tylko przedsiębiorstwem finansowem. Jeśli kobieta zamyka jej bilans końcowy małżeństwem, to dobrze, jeśli nie...

— Wiem już — przerwała mu szybko panna Mrozowska — jeśli nie, to musi zgłosić upadłość!...



Tu zwrócił się ku drzwiom, podczas gdy pani Helena zemdlała. Ale mąż strasznym gestem zastąpił mu drogę.

— Teraz już mam dość tego! Po raz ostatni pytam pana! Co pan tu robisz?

Młodzieniec zaczął rezolutnie:

— No, ponieważ pan koniecznie się tego domagasz, więc powiem! A zresztą i pana ta sprawa jednakowo obchodzi! Ja jestem urzędnikiem pewnego wielkiego magazynu bielizny damskiej, gdzie pani dobrodziejka ma do uiszczenia pewien mały rachuneczek, 518 kor. 60 hal... a ponieważ mi pani już kilka razy kazała przychodzić...

Pani Helena zadrżała. Więc to był jego pretekst.

— 518 k. 60 hal. za bieliznę — zawołał pan Agapit przerażony, a przytem szczęśliwy.

— Ależ to nonsens! Jakże mogłaś moja droga!

— Ja ci to już wytłómaczę... ja ci to już powiem, moje serce... — szeptała pani Helena...

— No, dobrze! Jutro poślę pieniądze!

— Przepraszam bardzo!

Tu ku coraz większemu zdziwieniu pani Heleny wyciągnął Juliusz z kieszeni prawdziwy rachunek.

— Moja firma już ma dość tych ciągłych zwłok! Ponieważ pan już wie, jak rzeczy stoją, więc może pan odrazu zapłaci?

— Niech i tak będzie! Chodź pan za mną!

Pan Agapit zaprowadził młodzieńca do swego gabinetu, gdzie mu wyliczył żądaną sumę. Był ogromnie uradowany, że poznał prawdziwy motyw tych odwiedzin. Poczem wrócił do żony i straszną jej zrobił scenę z powodu jej rozrzutności.

— To znaczy — myślała pani Helena, nie słuchając wcale swego męża — to znaczy, że się wykręcił. Ale swoją drogą mógł sobie wyszukać inny, mniej kosztowny pretekst... A zresztą nie jest to nawet bardzo delikatnie z jego strony, żądać pieniędzy od mego męża... A może kupi mi za te pieniądze bransoletę lub inny jaki prezent?... Jakkolwiekbądź, wykrzyczę go porządnie jutro...

Ale niestety do tego nie przyszło. Pani Helena nie wykrzyczała Juliusza ani jutro ani nigdy potem, gdyż młodzieniec nie pokazał się więcej...



Cyrk Barnuma.

Barnum jedzie, Barnum jedzie!
Jaki Kraków ten szczęśliwy:
Będzie widział za pół darmo
Wielkie cuda wielkie dziwy!

Widowiska się składają
Z kilku całkiem różnych seryi.
A więc naprzód się przypatrzmy
Najwspanialszej menażeryi.

Oto rzadkość: *wilk-gazetnik*
Wszelkich druków on amator —
Dziennikami się objada
Jakby jaki prokurator.

To słoń-człowiek, wielki żarłok,
Połknie całe ciele rano
I wydaje eklektryczność
A nazywa się *Domano*.

Będzie piękna tam *łasiczka*
Z oczętami niebieskiemi,
Skiniesz, zaraz ci się łasi,
A nazywa się Jeremi.

Lew-prezydent, inwestytor,
Też ciekawość pewnie wzbudzi,
Blagą bowiem i giętkością
Najchytrzejszych przeszedł ludzi.

Obok niego chyłkiem — tyłkiem
Drobnym krokiem tnie ostrowidz
Umie grzebać, węszyć, chwytać...
Nazywają go Horowic.

Oto *Sokół* ma lat wiele
A obchodzi się bez głowy.
To *Mussilus*, z wierzchu osioł,
Wewnątrz zaś koń tramwajowy.

To znów *klaczka*, mała zwinna,
Lecz tak mądra jako słyszę,
Że nietylko mówi, czyta,
Ale nawet książki pisze.

Albo wielki paw nad pawie
Co się *szlakiem* ku nam toczy
Oślepł już od lat dwudziestu,
Bo wciąż w siebie wlepił oczy.

Phałat, pluskwa, co wojskowym
Nader pięknie salutuje.
To *Kostanik*, zwierzę żerne,
Co cebulą zalatuje.

Oto znowu wielka glista
Co nazywa się *szkaradek*
I każdemu w czarnej sukni,
Chce czy nie chce, włazi w... usta.

Są tam jeszcze inne dziwy
Oto *wróbla i gawrona*,
Trznadla, kanię, choć to ptaki,
W pośród kleru znajdziesz grona.

Oto znowu *borsuk* stary
Ludzkiem słowem ciebie wita,
A gdy zechcesz to ci nawet
Zaśpiewa: mnohaja lita.

Oto *Dobosz* co się w damskie
Najtajniejsze miejsca wciska,
Choć od bębna zgubił pałki...
Porodziły go Mościska.

To znów *czapla* teatralna
Z czarną brodą aż do pasa, —
Obok *Mi Kuś* łzy połyka
Choć wesoło niby hasa.

Nie głoszono jakoś dotąd
Że nasz Barnum ma prześliczny
Niewidziany nigdzie w świecie
Najrzadszy zbiór botaniczny.

Oto przykład: czy widziały
Kiedykolwiek oczy czyje
Kwiatek co się z węgla rodzi
Z węgla żyje, z węgla tyje.

Albo *wiśnia* — *ricinowa*
Ztąd będąca w wielkiej cenie,
Jeśli tylko ją poprosisz
To ci sprawi przeczyszczenie.

Albo *jawor* gruby, tęgi,
Za to może nieco krótki,
Gdy zapłacisz, to wytoczy
Z siebie beczkę wina, wódki.

Ale może zoologia
Z botaniką już was nudzi —
Przejdźmy zatem choć na krótko
Do cudownych wreszcie ludzi.

Patrz: pogromca dzikich niewiast —
Ze stron *górskich* jest to panek.
Brzęknie złotem — każda pada
Skomląc cicho: chodź tu Franek!

Obok jest pogromicielka,
Co z płcią męską cuda czyni —
Do rydwanu czwórkę wprzęga
I pogania Cotarbini.

S. Trajcheros wałach stary
Zaraz przy niej cicho stoi
Skacze żwawo w owej czwórce,
Lecz się ognia... bardzo boi.

To siłaczka: czterech mężczyzn
Weźmie naraz i utrzyma
Codzień daje przedstawienia
Muskularna ta Su Lima.

No, dość będzie już na dzisiaj —
A teraz panowie, panie,
Pędźcie żywo do Barnuma
A opiszem was w Bocianie!



Niedowiarek.

Ona: Ależ Alfredzie! Przestańże wreszcie raz prześladować mnie tą twoją bezpodstawną zazdrością! Kochasz mnie, wypełniasz wszystkie moje życzenia — jakiż miałabym tedy powód, by cię zdradzać?

On: Bo ja to wiem? M o ż e a b y n i e w y j ś ć z w p r a w y....

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest za zwierzę, które ma sześć nóg a chodzi na głowie?

— Wesz.*)

*) Wesz może nie tylko po głowie chodzić! Oj! Ja to wiem! (Przyp. korektora.)

NA REUNONIE.

— Pocóż ten Oleś już piątego walca tańczy z tą starą doktorową?

— To jest prawdziwie fatalna historya. On prosi do tańca zawsze jej córkę, ale że patrzy zezem, więc stara bierze to do siebie i zaraz mu się u szyi wiesza.



PRZED KAMIENICĄ.

— Moja pani, pomyśl ino se pani co to za mądra kobita ta Kochałkiewicz! Dzisiaj miała dostać trzynaste dziecko, ale, że trzynastka jest liczbą feralną...

— Więc go nie dostała?

— E cóż znowu? dostała, ale bliźnięta.

W kuchni.

Pokojówka. Pan się strasznie gniewał, bo w rosole znalazł włos.

Kucharka. O wa! on ta na włosy nie zawsze taki obrzydliwy.

Z bieżącej chwili.

Wśród cyklistów i cyklistek
walka toczy się zawzięta,
Jak się mają do roweru
stroić damy i dziewczęta.

Postępowcy młodzi gwałtem
chcą ustroić panie w spodnie,
Mówiąc, że to i pokaźniej
no — i bardziej jest wygodnie...

Grono zaś konserwatystów
mając etykę na względzie,
Pragnie spodnic i wciąż krzyczy:
„Jak bywało — tak niech będzie!...“

Śmieszna kłótnia! bo mi przyzna
Każdy facet, każda dama,
Że czy w spodniach, czy w spódnicy
treść zostanie wciąż ta sama!

Kazek.

Z chwili.

Podobno prof. Józef Łazarski podał się do namiestnictwa o zmianę nazwiska, dla siebie lub dla swojego brata prezesa rady powiatowej bialskiej.

Dyrekcya teatru krakowskiego w szlachetnej myśli usunięcia z personalu osób, które przy braku talentu, zachowaniem się wielce nieprzyzwoitem przynoszą wstyd scenie narodowej, postanowiła nie odnawiać kontraktu... z Kamińskim, Wojnowską, Siemiaszkową i Zawadzkim.

Wskutek tych nowo położyć się mających zasług, dyrekcya wniosła podanie do sejmu o podwyższenie subwencyi.

Cześć ci rado miejska
Cześć i wieczna chwała,
Żeś niemca do straży
Pożarnej wybrała.

Eminowicz kazał
A więc każdy skory
Słuchać naczelnika
Bo... będą wybory.

Ale przy wyborach
Rozstrzyga gromada
Więc może nie pomódz
„Naczelnika“ rada.

Wszak jeszcze w Krakowie
Polacy mieszkają,
A ci pludrofilów
Za drzwi wyrzucają.



O miłości i kobiecie.

Szczęście, którego kobieta użycza, jest niekiedy świątynią, ale często bardzo — domem zajezdnym.

Kobiety mają wiele cnót, ale mało cnoty.

Mężczyzna i kobieta uzupełniają się nawzajem. Niejedna kobieta atoli jest tak niedoskonałą, że ją aż kilku mężczyzn uzupełniać musi.

Kobieta jest jak tabaka: dopóki świeża to kręci w nosie i działa na oczy.

Jeśli on i ona piją wino stołowe, to są małżeństwem, jeśli szampan, to są kochankami tylko.

W miłości akceptant dziewięciomiesięcznego wekslu, nie zawsze jest i jego wystawcą.

Kobieta, która ciągle mówi o swej cnocie, podobną jest do czerwonej latarni, którą się zawiesza jako ostrzeżenie nad wykopanym przy drodze dołem.

Do zdobycia wielu kobiet, potrzeba tylko cierpliwości.

Est modus.

Ona (z płaczem): O najdroższy! Tato powiedział, że nie powinniśmy więcej się widzieć!
On. Dobrze — zgaśmy zatem lampę!

IDEALNA ŻONA.

— Niedawno widziałem Jerzego z jego żoną. Kobieta garbata, brzydka jak noc, na lewą nogę kuleje a oczami zezuje. Podchodzę do niego i pytam się go po cichu, czy to jego żona, a on mi na to: mów głośno, ona jest i głucha...

W koszarach.

Kapral (do żołnierzy.) Co byście robili, gdyby wszedł do cugu pułkownik?
I rekrut. Ja byk krzycoł gewerheraus.
Kapral. Osioł!
II rekrut. A jabyk wołoł habtak!
Kapral. Dobrze! A co byście robili, gdyby tu wlazł cywil z laską?
I rekrut. No, tobyk wołoł: „Chłopoki nider pod łóżka!“

Lwowskie bilety wizytowe.

Helena Ruszkowska
początkująca.

Stanisław Jasieński
z przeproszeniem ale Dekorator.

Helena Miłowska
ordynatowa z wolnej ręki.

Mieczysław Sachorowski
słomiany sekretarz.

Eugenia Strassern
ani chybi spluwaczka.)*

Dr. Kazimierz Jaszczurowski
kuzyn p. Seferowicza — za pozwoleniem.

Lilla Esten
...z gwarancyą użycia...

Maxymilian Węgrzyn
dyrektor pana dyrektora.

Regińcia Apfel
ciotka całego Lwowa.

Durny Jasio
dr. filozofii.

*) A może „śpiewaczka“? przyp. zecera.

Fatalne omyłki druku.



Z noweli: I leżał dalej na tej twardej **Z**upie zmęczony, wyczerpany, żądny już tylko spoczynku.

Ze szkicu: Marysia chciała właśnie zgotować ryżu i zaczęła szperać między ga**d**kami.

Z romansu: Bal skończył się już dawno, a on ostatni opuszczał sarę rozogniony, zdyszany, niepodobny do człowieka.

Z powieści: Niemogła nawet poruszyć zgrabną główką tak ją ugniatał ten wysoki i sztywny **ż**ołnierz.

Z opisu: Chcąc dokładnie zbadać stan wzroku pacyentki, spuściłem nakoniec sto**p**y.

Ogłoszenie.

Mężczyzna w sile wieku, mający powierzchowność w porządku, pragnie nawiązać znajomość z osobą młodą i zdrową.
Po bliższem poznaniu mógłby się na zakończenie znajomości ożenić.

Niezwykły wypadek.

Mąż (wchodząc rano do sypialni żony): Co? Obcy mężczyzna u mojej żony!!
Żona (budząc się): Ależ Edwardzie! Jakże mogłeś mnie tak przestraszyć! Już myślałam, że to mysz...

W kawiarni.

A. — Widzisz tam pod lustrem tego faceta? To jest znany malarz Bazgrowski, pochodzi ze starej szlachty, ale strasznie się rozlampartował; wdaje się z ostatnimi baciarzami...
B. — Dziwi mnie, że ja go wcale nie znam...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

W ostatnim tygodniu p. Maxymilian Węgrzyn, prywatny sekretarz dyrektora tutejszego teatru p. Pawlikowskiego, został skazany przez sąd na 10 dni aresztu za oszczerstwo, rzucone na p. L. Hellera, sławnego autora „Zafantowanego kwiatka“.

W parę dni potem miał podobno p. Węgrzyn zgłosić się do p. Pawlikowskiego z prośbą o urlop.

— „A dobrze, dobrze — odpowiedział dyrektor i zwracając się do p. Sachorowskiego dodał — niech pan tam zapisze na rachunek pana Węgrzyna dziesięć dni przymusowego urlopu“.

— „Ależ panie dyrektorze — odzywa się p. Węgrzyn — ja z własnej woli wyjeżdżam“...

— „Do kozy, do kozy!“ odparł na to z flegmą p. Pawlikowski...

Między dziećmi.

— Ti sie ź nami nie baw, bo ti nie maś nawet ojcia!
— No mozie więcej niś ty!



— Dlaczegóż to pan się do nas tak nieprzyzwoicie odwrócił?
— Bo panie tak silnie rzucacie, że obawiam się, abyście mnie na całe życie kaleką nie zrobiły.



— Cóż, wyszlesz mnie w tym roku znowu do Krynicy? Wiesz przecież, że ja prawie nic tam nie wydaję!...
— Właśnie, o to mi się najwięcej rozchodzi, że nie tylko że nic nie wydajesz, ale zawsze coś jeszcze przywozisz!...



— No, jakże pani smakuje ten szampan?
— Wie pan — smakowałby mi jeszcze lepiej, gdybyś pan był o jakie pietnaście lat młodszy!



— No cóż — zapłacisz pan kolacyę?
— I owszem, kolacya to furda, tylko widzi pani, nie wiem jakże będzie z deserem?



— No cóż Marysiu — będziesz mnie kochać, to ci kupię korale?...

— E, idź-ze pon z obiecankami, bo to jus minęły te casy, kiedy dziewuchy były takie naiwne. Teraz tylko gotiu i nośki na stół, inacyj nie chyci!



— Przyszedł proszę panienki, jakiś starszy pan i pyta, czy będzie mógł...

— No, no — poproś go tylko, to już potem zobaczymy.



— Słyszała pani, jaki straszny wypadek miał hrabia Adam? Będąc na polowaniu, włożył rękę do lisiej jamy lisica odgryzła mu palec!..

— A widzi pan, ja mu to dawno prorokowałam, bo n zawsze lubiał wtykać rękę tam, gdzie nie potrzeba!



— No i jakże będzie? Da się pani wreszcie namówić?

— O tem, to będziemy później mówić — na razie dam się tylko nakarmić!

TRUDNO.

Znany w Krakowie matematyk profesor... nie ma dzieci. Gdy żonie jego mówiono raz, że mąż jej jest znakomitym matematykiem, odpowiedziała lekceważąco:

— „Ładny mi matematyk, który nawet mnożyć nie umie!“..

Albo-albo.

Na plakatach i po dziennikach krakowskich, znana artystka teatru krakowskiego p. Jeremi, raz nazywa się panną, to znów panią. Wobec wielkiego zainteresowania się obecnie ogółu rodzaju męskiego p. Jeremi — zwraca się redakcya „Bociana“ z prośbą do dyrekcyi teatru — aby celem położenia kresu domysłom i zgadywaniom raczyła skonstatować, czy p. Jeremi jest panną czy panią i na plakatach teatralnych jednego lub drugiego zawsze się już stricte trzymała.

Jako rzeczoznawcę, polecamy Dyrekcyi dra Szwarca.



Z czerwcowego karnawału.

Ciepłe noce, ciepłe ranki,
Śpiew słowika słychać w gąszczy,
Niebo kraszą gwiazd kaganki
Nastrój tworzą głosy chrząszczy.

Miłość kwitnie jak kwiat róży,
I rozwija się wnet z pączka
Pączuś mały w mig jest duży,
Gdy go dotknie się jej rączka...

Wokół słychać życia tętna,
Czuć rozkoszy wiele, wiele —
Hotelarzy dola smętna:
Pustką stoją ich hotele!

Kazek.

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Przed paru dniami w Kole literackiem na bankiecie urządzonym na cześć p. Pawlikowskiego i p. Spetrina, rozmawiała p. Siennicka z jednym ze swoich wielbicieli panem H...

— „Wie pani — rzekł jej pan H. — dziwi mnie to, że od kilku dni zrobiła się pani względem mnie tak obojętną“..

— „Ależ mój panie — odpowiedziała na to p. Natalia, — cóż jest w tem tak dziwnego! Słyszałam, żeś pan poszedł na emeryturę, a wiesz, że ja nie znoszę mężczyzn w stanie spoczynku!“...

Dobry świadek.

Hrabia Potocki, jeden z tych Nemrodów, co to aż do Afryki po laury łowieckie jeździli, opowiadał w szerszem kółku znajomych, że strzelając do słonia, jedną kulą przestrzelił mu ucho i koniec tylnej nogi. Gdy wszyscy powątpiewali w możliwość takiego strzału, zawołał hr. Potocki swego służącego, który mu towarzyszył w wyprawie, aby dał świadectwo prawdziwości słów jego.

Stefan, godny sługa swego pana poświadczył natychmiast:

— Autentyczna prawda — słoń wiercił sobie akurat tylną nogą w uchu, jak jaśnie pan dał ognia.

SUROWY.

Gospodyni (surowo). — Proszę pana, znalazłam dzisiaj rano u pana w łóżku włos kobiecy... Co to ma znaczyć?

Student. Jeśli pani jeszcze raz znajdzie w mojem łóżku włos kobiecy, to się natychmiast wyprowadzę...

Niechby nie.

Matka (do córki późno w nocy do domu wracającej.) Do tej chwili byłaś na spacerze z twoim narzeczonym? Z pewnością znowu za daleko zaszliście?!..

Uczuciowa.

Rebeka. Aron! Ja czuję się matką!

Aron. Gott! Jaka ty jesteś uczuciowa kobita! Raz czujesz się zdrową, drugi raz czujesz się niezdrową; w jeden dzień czujesz, że mnie kochasz, na drugi dzień czujesz się przezemnie obrażoną, a teraz czujesz się nawet matką!!

Z Zakopanego.

Wiadomo wszystkim dobrze, co za blagier z Chramca,
Jak zdziera i jak szczędzi swym gościom wygody...
Lecz zamieszkał u niego dziennikarski kłamca
I sprasza przez dzienniki na chramcowskie gody.

Za mieszkanie, wikt dobry i jakiś dodatek
Opisuje po wszystkich dziennikach ten samiec,
Że u Chramca raj istny, wymarzony światek
Że istnym cudotwórcą jest ten zdzieracz Chramiec.

I zakład najpodlejszy, z powietrzem niezdrowym
Przy drodze pełnej pyłu, przy kolei stacyi
Otoczony więc ciągle dymem kolejowym,
Reklamuje ten błazen z „łapówkowej“ racyi.

Wszystko dotąd w porządku — płatny reklamista
Nie zwykł zważać na żadne oburzenia krzyki,
Jego celem jest geszeft — gdzie może korzysta...
Lecz czemu te reklamy drukują dzienniki?

Czy może (podpisany spytać się ośmieli)
Antoś Ch. z redakcyami „zarobkiem“ się dzieli?

Prawdomił Zakopiański.



NA LINII A-B.

Facet (do przechodzącej obok szykownej damy.) — Niech pani z łaski swojej nie podnosi tak wysoko sukni. Mój lekarz surowo zabronił mi wszelkich wzruszeń...

Z lwowskiego teatru.

Podczas przedstawienia opery „Manru“ we Lwowie, artysta teatru i pseudo sekretarz pan Węgrzyn, kręcił się ustawicznie tam i nazad, przetwierając co chwila drzwiami z kurytarza. Jacyś panowie, siedzący w parterowej loży, prosili biletera, aby zwrócił uwagę temu panu, że przeszkadza w słuchaniu muzyki, pytając równocześnie kto to jest?

— A to jest Węgrzyn, sekretarz teatru, odrzekł bileter.

— Jakto? Sekretarz i nie ma na tyle taktu, żeby podczas przedstawienia się nie przetwierać?

— E, proszę panów — odpowiada bileter — on się tak nadaje na sekretarza, jak para starych kalesonów na lornetkę teatralną!...



Nierozważna.

Jaś (8-letni przeglądając książkę z obrazkami): Czy to prawda, proszę cioci, że gęsi na Kapitolu uratowały Rzym?

Ciotka (szesnastoletni podlotek): Nie wiem! Ja tam nie byłam!

Próżna.

Matka. — Pomyśl, moje dziecko, jaki miałam tej nocy straszny sen! Oto śniło mi się, że byłaś na balu, tańczyłaś z porucznikiem i upadłaś jak długa...

Córka: — A nie przypomina sobie mamusia, czy miałam na sobie te nowe czerwono-jedwabne majtki?

Także dobre.

Prima-ballerina nadwornego teatru w X., po długiej a ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności, pozostawiając po sobie syna obok bardzo znacznego majątku. Przystojny rotmistrz baron Y., gdy mu o tem doniesiono, bardzo się zasmucił i w zadumaniu następujące wyrzekł słowa:

— Hm! Teraz może ten syn objąć spadek po swoich ojcach.

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Radca wydziału krajowego pan Kędzior, o którym krążą plotki, że jest rodzaju nijakiego, w jednym z tutejszych handelków zaczął wśród grona swych znajomych szeroko rozwodzić się nad potrzebą namiętności w miłości.

— Tak panowie — mówił ów pan radca — wierzcie mi, że miłość bez namiętności byłaby niczem, co więcej...

E! — przerwał mu pan N... znany weredyk — co radca gada? jak ślepy może sądzić o kolorach?...

Dobra wymówka.

Mąż. — Moja droga! Tak dalej być nie może! Mam przeciw tobie ciężki zarzut! Wczoraj widziano cię w restauracyi z tym żokiejem Tipem!

Żona. — Cały żokiej waży 42 kilo i ty to nazywasz ciężkim zarzutem?...

Dobrzy przyjaciele.

Pewien artysta dramatyczny ma zamiar wstąpić w słodkie jarzmo hymenu. Wszyscy jego koledzy bez wyjątku potępiają ten krok i stanowczo mu odradzają. Także stary sufler przyłącza się do nich i motywuje swą prośbę następującymi słowy:

— Szanowny Panie! Zawsze mnie słuchałeś, uczyń to także i w tym wypadku...

Moralność Szekspira.

Szekspir, ten genialny psycholog, powiedział między innemi o kobiecie co następuje:

Kobieta, która swych błędów i grzechów nie umie zwalić na kark męża, nie powinna karmić dziecka, aby takowe z matczynej piersi nie wyssało i jej głupoty.

Miły pasażer z tego Szekspira, nieprawda?

Woli nie!

Pewien radca przełożony
Bywał w domu podwładnego,
Czułe słówka miał dla żony,
Z mężem zaś był *per kolego.*

Raz z wyrzutem niespodzianym
Mąż wystąpił... „Wielki Boże!
Muszę grzeczną być dla niego,
Bo on ci zaszkodzić może!“

Mąż odpowie: „Ot, dobrodziej!
Awans, urlop — wszystko blaga!
Już ja wolę niech mi szkodzi,
Tylko niech mi nie pomaga...“

Dał mu radę.

Znany komik pan Gasiński, który obecnie zaangażowany jest na stałe w warszawskim małym teatrze, występywał w pewnej sztuce, którą grano około 30 razy z rzędu. Otóż w sztuce tej podawano mu na scenę pieczone kurcze do jedzenia, które też z wielkim apetytem skonsumował podczas pierwszego przedstawienia.

Znany ze swej oszczędności, dyrektor małego teatru Śliwiński, kazał mu na drugie przedstawienie podać kurczę zrobione z masy papierowej. Gasiński, widząc się zawiedzionym w nadziei zjedzenia bezpłatnej kolacyi, zemścił się przynajmniej w ten sposób, że papierowe kurczę pokrajał na talerzu na drobne kawałki.

Śliwiński nie posiadał się z gniewu, bo kurczę z masy papierowej było trzy razy droższe od naturalnego. Uparł się jednak, aby prawdziwego kurczęcia nie dawać i podczas trzeciego przedstawienia kazał podać Gasińskiemu kurczę wyrznięte z drzewa.

G. próbował je najpierw rozłupać nożem, co mu się jednak nie udało, widząc atoli opartą o tylne kulisy piłkę ręczną, wziął ją i ku wielkiej uciesze całego teatru przepiłował nią kurczę na cztery części.

Od tego czasu dostawał regularnie prawdziwego kurczaka.



Z lwowskiego bruku

(autentyczne).

Przy ulicy Sykstuskiej istnieje mleczarnia niejakiej Małki Slammerschmidt, damy znanej z swej rozrzutności w uczuciach.

Pewnego razu jeden z jej stałych gości niejaki pan O... zapytał jej, czy mógłby liczyć w danym wypadku na jej wzajemność...

Pani Małka spojrzała nań głupkowato, a potem rzekła z uśmiechem:

— „A pan miszli, ży po co ja mam ten interys?“

Podłe czasy.

Profesora Zawiejskiego, zaczepia raz pod teatrem jakiś człowiek, z prośbą o jałmużnę. Profesor Z... przygląda mu się bliżej i poznaje w żebrzącym jednego ze swych dawnych robotników, który pod kierownictwem profesora, zajęty był przed kilkunastu laty przy budowie teatru.

— Jakto — odzywa się profesor — i na żebraka zeszliście? Zdaje mi się przecie, że wy mieliście kilkoro dzieci, to dzieci powinniby was teraz utrzymywać?

— Ano proszę łaski pana profesora, mom cztery córki dorosłe...

— No, jakto i córki nic nie zarabiają?

— E, proszę łaski pana profesora — w taki upał, czy to komu chce się... gadać.



Reklama usque ad finem.

New Yorker Localanzeiger zamieścił zeszłego miesiąca następujące żałobne obwieszczenie:

†

JOHN SMITH

obywatel i znany kapelusznik naszego miasta, umarł przedwczoraj w 68 roku życia. Nieboszczyk, który magazyn swój posiadał na

Limited Street 148

zjednał sobie wielkie sympatye wszystkich, głównie dla niezrównanego fasonu fabrykowanych przez siebie kapeluszy, jakoteż dla ich bajecznej prawie taniości.

Stroskana wdowa, która wraz z dziećmi magazyn ów pod swem nazwiskiem

MARY SMITH
MAGAZYN KAPELUSZY MĘSKICH
LIMITED STREET 148

dalej prowadzić będzie, zaprasza Rodzinę, Krewnych, Znajomych jakoteż Pobożną Publiczność do wzięcia udziału w pogrzebie dnia 22. czerwca b. r. o godz. 2-ej popoł. i do jak najliczniejszego odwiedzania jej magazynu z kapeluszami.

Obsługa szybka i rzetelna.
Odsprzedającym 25% rabatu.

Ballada jakich mało.

Bić niewiernych w świętej Ziemi
Jechał rycerz Don Diego
I przemówił słowy temi
Do kochanki serca swego:

„Inez! Inez! w tej rozterce
Chciałbym los mój zdać w twe dłonie,
Na klucz zamknąć twoje serce,
Bym mógł być spokojny o nie!“

„Niech ci myśl ta nie dokucza“
Rzecze donna, „Mówię szczerze,
Że do serca mego klucza
Nikt po tobie nie dobierze.

Jedź po laury! Ja w alkierzu
Niebios błagać chcę w modlitwie,
Byś nie stracił, mój rycerzu,
Klucza tego w jakiej bitwie.“

Przy kartach.

A. — Dlaczego po królu nie zagrałeś chłopca?

B. — Tak? A może to w końcu jest serbski król, który tak niecierpliwie oczekuje chłopca?...

Miodowe tygodnie.

Młoda para spędza miodowe tygodnie nad jeziorem bodeńskiem. Pierwszego dnia wyszli wczas rano na wycieczkę w góry.

— Nieprawda żonusiu, co za cudowny poranek? — zachwyca się małżonek.

— Według moich dotychczasowych doświadczeń nie chwalę nigdy poranka — przed wieczorem...

Z TEATRU.

Panna Sylwia. — Panie reżyserze! Trzech panów zaprosiło mnie dzisiaj na kolacyę!

— No i z wszystkimi pani pójdzie?

— Co też pan sobie o mnie myśli! Jednemu odmówię...

W kuchni.

Pani. Cóż ty robisz? Już pierwsza godzina, a obiadu jeszcze nie ma? Co to ma znaczyć?

Sługa. Przecież pani widzi, że nie próżnuję, tylko sobie szyję suknię, bo mamy dziś popołudniu zgromadzenie w kasynie sług u św. Zyty a w tamtej szukni, co byłam tamtym razem pokazać sie przecie nie wypada.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



W Górach.

— Pozwól mi pani zatem, kiedy nareszcie zostaliśmy sami, pomówić o mojej miłości!...

— Dobrze, ale wie pan co, najpierw pomówimy o pańskich finansach!...